

Grendyszyński L. Protestuje.



PROTESTUJĘ!

NAPISAŁ

Ludomir Grendyszyński.

WARSZAWA.
1912.

Drukarnia Polska,
Jasna 18-20.

PROTESTUJĘ!

napisał

LUDOMIR GRENDYSZYŃSKI



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 26-68-63

WARSZAWA, W LISTOPADZIE 1912 r.



21.984



Protestuję!

Nie — tak nie wolno!

Nie wolno, nawet wobec wroga, łamać najprostszych zasad sprawiedliwości i słuszności; nie wolno karać jednych za drugich, nie wolno krzywdzić niewinnych!

I nie wolno narodu swego prowadzić na manowce, nie wolno deprawować, nie wolno go pouczać, że stanie się silniejszym przez nienawiść, nie wolno go spychać z drogi pracy na drogę namiętności.

Przeczę stanowczo, aby był w Warszawie drugi Polak, któryby tak jak ja boleśnie, tak dotkliwie, tak okropnie odczuł obelgę, wymierzoną Warszawie i całej Polsce przez garść zuchwałych polityków litwańskich.

Dwie noce po wyborach spędziłem bezsen-
nie, a do dziś dnia krew cała uderza mi do
głowy, gdy sobie uprzytamniam sceny, jakie
się rozegrały przed dwoma tygodniami na ra-
tuszu warszawskim. Polacy znaleźli się
w mniejszości tylko dlatego, że nie chcieli iść
ławą pod hasłem: *huzia na żydów*, a wyborcy
żydowscy wyzyskali swoją przewagę na to,
aby pognębić nie tych, co na nich szczuli,
ale tych, co przeciwko szczuciu protestowali!

Nie dziwota, że pod oszalamiającem wra-
żeniem doznanej obelgi, ludność Warszawy
i całego kraju zapomniała odrazu o wszelkich
perswazjach, któremi hamowano agitację
przeciw-żydowską, owszem, przyznała rację
tym, co tę agitację prowadzili i przywróciła
im zachwiany kredyt polityczny.

Więc ja rozumiem i odczuwam ten wy-
buch narodowego gniewu, ten żywiolowy od-
ruch szerokich mas polskich, które na okrzyk
gazet litwackich: „precz z wybrańcem Pola-
ków!“, odpowiedziały: „precz z żydami!“.

Takie hasło wybuchło prawie samorzutnie,
i --- bez jakiejś akcji zorganizowanej — zaczę-
to tu i owdzie żydów bojkotować, wszystkich
w czambuł i na wrywki, gdzie się tam który
nadarzył i z którym tam wypadło się zetknąć.

Żywiolowego, masowego odruchu nie można ani chwalić, ani potępiać — należy go zrozumieć.

Ale co innego odruch mas, a co innego planowa akcja społeczna. Co innego wybuch podnieconego gniewu, a co innego świadomy program działania, obmyślany na chłodno i narodowi do wykonania podany — przez jego mężów stanu, polityków, publicystów i wogóle ludzi rozważli.

Takiego programu nie wolno kreślić *ab irato*, nie wolno pisać na kolanie i nie wolno zamydlać pianą literackich frazesów. Bo tu nie chodzi już ani o zadosyćuczynienie doraźne, ani o stanowisko partyjne, ani o efekt piśarskiej werwy i talentu, ale o rzeczy ważniejsze i poważniejsze: o dobro i przyszłość narodu.

Tymczasem nasi politycy i publicyści, zabierający głos teraz, po paru już tygodniach trwającego bojkotowego prądu, aby dorobić doń racjonalne uzasadnienie, nie posuwają się ani o krok dalej, nie wznoszą się ani o łokieć po nad doraźną, odruchową ideologję podraż-

nionej masy. Owszem przyjmują całą jej naiwną argumentację, dziecinne przesłanki, nieznamość zjawisk ekonomicznych i praw ruchów socjalnych.

Stąd zamiast poważnego programu doniosłej reformy w zakresie stosunków polsko-żydowskich, mamy klasyczną fuszerkę socjologiczną, zasmarowaną beztreściowymi frazesami.

Bo to jest pusty frazes, gdy się mówi o unarodowieniu miast i miasteczek, a za cały sposób tego unarodowienia podaje się takie ogólniki, jak „walka“, „zdobywanie“, „postulat uczuciowy“ i t. p. fajerwerki.

I to jest balamucenie swego narodu, gdy mu się obiecuje, że pod wpływem tej „walki“, która ma być jakoby (wedle zwykłego nacjonalistycznego słownictwa) tylko „samoobroną“, żydzi, stanowiący dzisiaj w niektórych miasteczkach 95% ludności, a w całym kraju dwa miliony, wyemigrują, albo w jakiś inny cudowny sposób znikną i ustąpią miejsca Polakom. Do takiej obietnicy niema żadnych danych; owszem, jest rzeczą niemal pewną, że żydzi, jak kilkaset lat w kraju naszym żyją,

tak i nadal żyć będą, bez względu na wszelkie bojkoty i na tę nędzę, w jakiej większość ich w owych miasteczkach, a i w większych miastach pozostaje.

Historja nie zna wypadku, a polityka nie ma takich sposobów, aby dwa miljony osiadłego ludu można było zmusić do przesiedlenia się gdzieindziej. Emigracja więc żydów może być tylko częściowa, ta zaś, jak wiadomo, przyśpiesza i wzmacnia przyrost ludności pozostałej w kraju. Każdy więc ubytek częściowy ludności żydowskiej będzie z lichwą pokryty przez szybszy przyrost tejże ludności, pozostałej na miejscu, a może i przez nowy import żydów z Cesarstwa.

I to jest niepoważne stawianie kwestji, gdy się mówi, że nas nie obchodzi, co żydzi z sobą poczną i w jakim stanie uspołecznienia wśród nas żyć będą, bo to może nie obchodzić krótkowzrocznego filistra, ale musi być stałą i bardzo poważną troską dla każdego polskiego męża stanu, dla poważnego polityka, publicysty i prawdziwego obywatela kraju.

.....

Każdy poważny, pozytywny program rozwiązania kwestji żydowskiej musi polegać nie na proletaryzowaniu ani „wyobcowaniu“ żydów, ani na pozostawieniu ich samym sobie, lecz *na przymusowem reformowaniu żydów* w taki sposób, jaki jest potrzebny dla interesów polskich, dla dobra i postępu całego kraju i całej jego ludności. Tu nie chodzi o asymilację, ale o cywilizację w duchu potrzeb naszego kraju, o uczynienie żydów produkcyjnymi i pożytecznymi członkami cywilizowanego społeczeństwa. Czy się wtedy zasymilują? czy się spolszczą—to zależy będzie nie od nich, ale od naszej siły asymilacyjnej; ale samo ich uspołecznienie już ich unieszkodliwi.

Środkami reformowania i cywilizowania żydów musi być oczywiście oświata i reforma obyczajowa, ale przede wszystkim szeroko pomyślana i planowo przeprowadzona akcja finansowo-ekonomiczna, mająca na celu *dalsze uprzemysłowienie naszego kraju*.

Jeszcześmy bardzo daleko od należytego nasycenia kraju naszego przemysłem fabrycznym, rzemieślniczym i ludowym. Czeka nas niebawem — wraz z samorządem — doniosłe

zadanie podniesienia naszych miast, a zwłaszcza naszych tak licznych miasteczek, przedstawiających dzisiaj obraz najstraszniejszej nędzy i zaniedbania. A te miasteczka — to właśnie siedliska naszej, od wieków tu osiadłej, półtora miljonowej ludności żydowskiej, pogrążonej w ciemnocie i błocie żyjącej w strasznej nędzy, a to wszystko dla braku warsztatów produkcyjnej pracy. Tu mianowicie, a nie w Warszawie i Łodzi, tkwi główny rdzeń kwestji żydowskiej. Uprzemysłowienie miasteczek, zaszczepienie w każdym z nich jakiegoś rzemiosła lub zbudowanie fabryki, otworzy małomiasteczkowej ludności polskiej i żydowskiej możność produkcyjnej pracy, powstrzyma napływ żydów do miast większych i do handlu, a więc rozwiąże w znacznej części kwestję żydowską.

W Warszawie i Łodzi sprawa przedstawia się odmiennie, ale i tu działać należy nie za pomocą gmino-ruchów, lecz środkami cywilizacyjnymi, godnymi kulturalnego narodu.

Trzeba oświecać i podnosić kulturalnie lud polski — trzeba także oświecać i cywilizować lud żydowski, chociażby wbrew jego woli.

Za pomocą odpowiednich szkół, oraz instytucji finansowo - ekonomicznych, trzeba skierowywać ludność polską do handlu, ale trzeba też jednocześnie skierowywać ludność żydowską do pracy w rzemiosłach i fabrykach. Zakładać banki przemysłowe, stowarzyszenia polsko-żydowskie, szkoły zawodowe, wydawać książki i pisma, słowem puścić w ruch cały aparat, jakim rozporządza nowoczesna kultura. Obudzić wielki a trwały ruch w kierunku przesunięcia kadrów zawodowych i podniesienia skali cywilizacyjnej. Podjąć na nowo ruch reformistyczny w kwestji żydowskiej, zaniedbanej przez nas od lat pięćdziesięciu. Oto zadanie dla polskich mężów stanu, postawione przez Wielopolskiego, oto program do rozwijania przez dzisiejszych polskich publicystów.

Zastrzegam sobie dalsze rozwinięcie praktyczne tego programu na innem miejscu i przechodzę do dalszych powodów niniejszego mego wystąpienia.

We wszystkich bez wyjątku wycieczkach antisemickich, poczynając od tych, które się dały słyszeć na pierwszym rozbitem zebraniu

koncentracyjnym w Resursie Kupieckiej, poprzez wszystkie przedwyborcze mowy wiecowe i aż do ostatnich *quasi* programowych wystąpień publicystycznych, popelnia się jeden i ten sam błąd, czy też może tylko fortel taktyczny. Mówi się dość obszernie o żydach nacjonalistach oraz o żydach Polakach, potem jednym albo paru frazesami przemyka się po żydach konserwatywnych (czasami najniewłaściwiej utożsamianych z pobożnymi „chasydami“), a wszystko to dąży tylko do tego, aby jaknajprędzej cały wywód uogólnić, wszelkie dodatkowe określenia odrzucić i operować już tylko jednym wyrazem: „żydzi“. Tak jest dogodniej. Tak zwykł w czambuł zbijać wszystkich „inorodców“ wszelki nacjonalizm, tak też czyni wszelki tuzinkowy antysemityzm, tak też za nim w ślad podążają nasi teoretycy bezwzględnego i ryczałtowego bojkotu.

Raz wraz w trakcie dyskusji albo w ciągu rozumowania błysnie to „żyd-Polak“ — to „żyd nacjonalista“, aliści niebawem gdzieś obaj znikli, a pod tryumfującym kolaniem szermierza zostaje już tylko nagi — „żyd“.

Gdy się zaś dokonało tej polemicznej woty, wtedy się staje już nie w obliczu „litwaków“, ani „żydów-Polaków“, których naogół biorąc jest stosunkowo niewielu, a po za Warszawą już zgoła mało, lecz wobec całej półtoramiljonowej rzeszy żydów t. zw. konserwatywnych, zacofanych, chałatowych, wobec głównej masy przeważnie biednego, myślącego tylko o zarobku i zgoła obojętnego na sprawy polityczne żydowskiego *ludu*.

I ten to właśnie lud żydowski, ten *tout simplement*: „żyd“ musi teraz odpowiadać i za błędy „asymilatorów“ i za niegodziwości „litwaków“. Na nich się mello — na nim się skrupi!

Aby go zsolidaryzować z „litwakami“, czynią mu zarzut, że to on właśnie głosował na listę litwacką. Ale na jakąż miał głosować, skoro dzięki niesłychanej taktyce wyborczej asymilatorów i koncentracji, żadnej innej listy dla okręgów żydowskich nie ogłoszono? Głosował na tę jedyną, którą mu wetknięto i na której widział nazwiska żydowskie.

A zresztą przeważnie nie głosował wcale,

bo nie miał cenzusu, albo nie poszedł do urny, tak samo jak połowa uprawnionych chrześcijan. (Proszę porównać nieznaczną liczbę oddanych głosów żydowskich z cyfrą ogółu żydów warszawskich).

I teraz oto za owo głosowanie, a właściwiej jeszcze za niewątpliwą winę 46-ciu wyborców, „Kurjer Warszawski“, który tak niedawno, tak wymownie zwalczał demagogiczny antisemityzm Narodowej Demokracji, pociąga do odpowiedzialności cały lud żydowski w osobie biednej przekupki, Chawy Rubin (z noweli Świętochowskiego), apostrofując ją w taki sposób:

„Za to, że w kraju moim chcesz być dziś władczynią, że ośmielasz się Polsce zaprzeczać polskości, że na każdym kroku urągasz prawom gospodarza polskiego na polskiej ziemi, że nie chcesz, aby stolica Polski wybierała po polsku czującego posła, że posyłasz do Dumy, jak na urągowisko z patriotyzmu polskiego, socjalistę, że rzucasz nam zuchwałe wyzwanie: „nie wy, lecz ja rządę krajem“ — my tego, Chawo, przebaczyć ci nie możemy“.

Widziałem dzisiaj właśnie Chawę Rubin. Sprzedawała jabłka z koszyka chłopcom redakcyjnym i skarżyła się do mnie:

— „Dziś jedna dawna, dobra moja pani „wyrzuciła mnie za drzwi; kucharki się zemnie „śmieją i ja teraz bardzo źle targuję. W ten „piątek to ja nie miałam na szabas dla moich „dzieci. Ja wiem, że to za te dume, ale ja „proszę pana, nie wiem, co to jest te dume?“...

Wyznaję ze skruchą, że nie stanąłem na wysokości „nowoczesnego Polaka“. Nie miałem odwagi zapytać jej, dlaczego ona chce być *władczynią* w moim kraju i dlaczego, nie mając cenzusu wyboreczego, posłała do Dumy socjalistę? „Niech tam — myślałem sobie — zadadzą jej te pytania w jakiej bardziej patriotycznej redakcji i... (wstyd powiedzieć) kupilem od zuchwałej „władczyni“ parę jabłek.

Teraz jednak odrzucam precz wszelkie sentymenty, ale też i wszelką bombastyczną frazeologję poskromicieli przekupek. I nie będę im nawet cytował nauki Chrystusa, bo ja sam nie mogę dotąd wymóc na sobie uczuć chrześcijańskich względem pp. Hindesów, Podliszewskich, Dawidsonów i Feinkindów. Ale moje poczucie prawa i sprawiedliwości burzy się do głębi, gdy czytam nawoływanie do ka-

rania jednych za winy drugich. Bo podług pojęć ludzi cywilizowanych, każdy odpowiada tylko za siebie, a nie odpowiada ani syn za ojca, ani siostra za brata, ani więc Chawa Rubin za Moszka Lipsztata. Nowoczesne prawo wojenne zniosło średniowieczny zwyczaj nakładania kontrybucji na ludność, która udziału w walce nie brała.

Więc protestuję przeciwko zbijaniu wszystkich żydów w jeden obóz, wedle barbarzyńskiej metody, zapożyczonej od pogromicieli „inorodców“. Protestuję przeciwko zapożyczaniu od pruskich hakatystów obłudnej argumentacji o „samoobronie“. Protestuję przeciwko deptaniu z lekkim sercem humanitarnych tradycji naszego narodu.

I protestuję wreszcie przeciwko odwracaniu reformatorskiej myśli społecznej od realnej pracy nad postępem cywilizacji w całym kraju i we *wszystkich* warstwach zamieszkującej go ludności.

Do protestu takiego obowiązany jest każdy obywatel, który widzi, jak naród jego wchodzi na niebezpieczną pochyłość. Pisze

się: „walka“, a robi się „heca“. Pisz się „obrona“, a czyta się „bojkot“. Mówi się: „bojkot“, a robi się „terror“. Od terroru tylko krok do *pogromu*, a po pogromie, jak wiemy ze smutnego doświadczenia, idzie *rabunek i bandytyzm*.

Nie chcę tej hańby dla mojego narodu i dlatego protestuję!

Ludomir Grendyszyński.



INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
 Tel. 26-66-63

25	20
20	40
10	40
20	20
15	15
15	30
45	20
30	30
40	40
<hr/>	<hr/>
310	255
200	
250	
<hr/>	
760	

20	
40	
40	
60	200
20	
20	
40	
20	
<hr/>	
299	

F

21.984